Nr. 15. Poznań, dnia 28 lipca 1912. Rok IV.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: **Ks. Stanisław Grzęda.**

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Wiadomości związkowe.

Odezw agitacyjnych zamówiło Stowarzyszenie kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie 300 egzemplarzy.

Stowarzyszeniom związkowym, które nie mają obowiązkowej kasy chorych, przypominamy, że należy uiścić się jak najprędzej z **rocznej składki związkowej** w wysokości 10 fen. od członka. Obliczenia dokonuje się na podstawie ostatniego sprawozdania rocznego. Stowarzyszenie, które liczyło członków n. p. 50, winno zapłacić 5.00 mk. Zarząd Główny.

HOŁD
Bożemu Ciału.

Nie ten, zwykłą oktawą objęty, ale osobny hołd całego świata chrześcijańskiego wierzący katolicy składać będą na osobnym zjeździe, czyli kongresie, eucharystycznym nazwanym, gdyż takim przymiotnikiem łacińskim określamy to, co się odnosi do Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Obrady te toczyć się zaczną w pamiętną dla nas rocznicę, kiedy to król nasz Jan III Sobieski stolicy Wiedniowi dał odsiecz wiekopomną, chrześcijaństwo całe od Turka poganina ocalił.

Czternaście kościołów stolicy austryackiej rozdano już na poszczególne nabożeństwa i posiedzenia. Polakom dostał się w udziale kościół św. Michała, położony niedaleko zamku cesarskiego, inaczej burgu, w którego galeryach mieści się słynny obraz Matejki p. t. Sejm Grodzieński (Tadeusz Rejtan).

Ze wszystkich stron Europy przyciągną pielgrzymki ludowe, robotnicze, miejskie i wiejskie, w barwnych strojach narodowych; nie zabraknie więc tam i naszych banderyi krakowskich, naszych dzielnych krakowianek, górnoślązaczek i kujawianek.

Ośm osobnych komitetów, wyłącznie z kobiet złożonych, kieruje przyjęciem tych rzesz wiernych, tak ludu jak i dostojników. Osobny dzień został naznaczony na uroczyste przyjęcie Komunii św. przez dzieci; zajmuje się tem arcyksiężna Walerya, córka cesarza Franciszka Józefa.

— Co my Polacy czynić będziemy na tym kongresie?

— To samo, co inne narody, wolne czy ujarzmione. I my pokażemy, że jak dawniej byliśmy przedmurzem Europy, bośmy nie fortecami, ani twierdzami, jeno własną piersią bronili poganom wstępu do serca Europy, tak i dzisiaj Kościołowi Chrystusowemu wiernie dochowaliśmy wiary.

Nasze obrady polskie zagai ksiądz — książę biskup Adam Sapieha; potem mówić będą: ksiądz arcybiskup lwowski, Bilczewski, ksiądz prałat Józef Kłos z Poznania, akademik Witold Leszczyński. Pani profesorowa Straszewska z Krakowa mówić będzie o „Organizacyi adoracyi wśród kobiet polskich“, a hr. Marya Teresa Ledóchowska o „Misyach afrykańskich“. Kazanie dnia tego powie ks. biskup przemyski Pelczar. Następnych dni przemawiać będą jeszcze i duchowni i świeccy oraz ks. biskup Teodorowicz.

Po uroczystem nabożeństwie pontyfikalnem z katedry św. Szczepana, w tej samej, gdzie to król Jan zwycięzca słuchał dziękczynnego kazania roku 1683-go, ksiądz biskup Karol Fischer poprowadzi przez miasto uroczysty pochód procesyjny, i to od 9½ do 1 godziny.

Kobiety od udziału w tymże pochodzie zostały wykluczone. Prawdopodobnie obawiają się, aby wśród upału sierpniowego i pory południowej sił im nie starczyło, i żeby mimowoli nie stały się powodem zamięszania, czy nie naraziły uroczystości pochodu.

O kongresach słyszymy od czasu do czasu. Urządzane na cześć Matki Boskiej przez sodalicye odnośne, nazywają się Maryańskiemi; i taki kongres zeszłego lata odbył się w Przemyślu.

Kongres eucharystyczny szerszego jest zakroju a większego znaczenia. Austrya i cesarz, jako państwa od dawna katolickiego, od wieków sześciu nosi tytuł „Jego Apostolskiej Mości“. Sędziwy, bo 80-cio czteroletni cesarz obecny, wraz z dworem całym czyni przygotowania do tego uroczystego pochodu, który przystanie przy bramie zamku cesarskiego, gdzie ołtarz osobny zostanie wzniesionym. Z jednej strony ołtarza usadowią się kardynałowie, biskupi, z drugiej cesarz z wszystkimi krewnymi i z całym dworem. Tam odbędzie się msza św. pod gołem niebiem, podczas której tysiąc śpiewaków wykona utwory mszalne. Kiedy kapłan ludowi błogosławić będzie Najśw. Sakramentem, wszystkie dzwony stolicy rozbrzmią od razu a ze szczytu Kahlenbergu (Góry łysej) odezwie się huk armat. Po odśpiewa-

niu „Te Deum" rzesze wrócą do swych dzielnic poszczególnych, każda z osobną kapelą na czele.

Widzimy tedy, iż walną, niebywałą, niezwykłą dotąd w dziejach Kościoła chwilą będzie ten wiedeński kongres eucharystyczny, na który wszelkie katolickie zjadą się narody.

Pewna uboga zakonnica francuska w mieście Lugdunie (Lyon) w XIII-ym wieku miała widzenie, aby Kościół w ten sposób, przez procesye uroczyste, czcił Najśw. Sakrament. Znak ten powierzyła swemu spowiednikowi, który z czasem zostawszy papieżem, święto Bożego Ciała ustanowił.

Dzisiaj Ojciec św. nawet w rzymskich procesyach udziału nie bierze, bo jak wiemy, nie wychodzi po za swoją dzielnicę watykańską, w której jest jakby uwięziony. Rzadko bardzo papieże opuszczali stolicę swoją, a na inne siedziby z konieczności się tylko przenosili. Więc chociaż Pius X duchem na kongresie wiedeńskim łączyć się będzie ze swemi owieczkami, to jednak sam nie przybędzie, tylko przyśle swego zastępcę, kardynała-legata.

Dzienniki nasze podają bliższe szczegóły dla tych osób, które do Wiednia wybrać się mogą. Tu w Poznaniu zajmuje się tem ks. kapelan Zakrzewski, przy Tumie.

Niejedna z nas chowa sobie pieniądze na zimowe zabawy, na stroje, boa, pióra, kapelusze piękne, na których by zaoszczędzić można. Czy nie lepiej za te pieniądze zwiedzić kawał świata i uczestniczyć w tak niezwykłej procesyi?

Namyślmy się nad tem głęboko.

Odezwa.

W czasie od 12 do 15 września odbędzie się w Wiedniu 23 wszechświatowy kongres eucharystyczny.

Z roku na rok manifestacya ta ducha prawdziwie katolickiego łączy zastępy wiernych całego świata pod jednem hasłem, którem jest cześć dla Najświęszego Sakramentu. Wszystkie narody katolickie łączą się, aby objawić publicznie wiarę głęboką i przekonania katolickie. Kongresy eucharystyczne są zarazem wspaniałem zadosyćuczynieniem i przebłaganiem za coraz się szerzącą obojętność i oziębłość religijną.

I tegoroczny kongres w Wiedniu pragnie spełnić to zadanie, pragnie widzieć przy tej manifestacyi zastępców wszystkich narodowości. Dla nas tem większej on wartości, gdyż i nasza narodowość osobną tworzy sekcyę z osobnemi referatami i nabożeństwami.

Osobną zachętą dla nas będzie i ten wzgląd, iż czasowo łączy się kongres z rocznicą pamiątkową odsieczy wiedeńskiej, gdzie sprawa katolicka za przyczynieniem się Polski zwycięstwo odniosła nad półksiężycem.

Dlatego wzywamy jaknajszersze koła, aby licznym udziałem przyczyniły się do uświetnienia i z naszej strony tej przepięknej manifestacyi.

Komitet dyecezalny
dla kongresu eucharystycznego.

Zgłoszenia przyjmuje do 28 lipca X. Zakrzewski, Poznań-Posen, Turmstr. 1, pod następującymi warunkami:

Przy zgłoszeniach trzeba podać, czy i jakie się chce mieć mieszkanie, czy osobne, czy wspólne w kilka osób; ceny mieszkań wynosić będą mniejwięcej jak następuje: Pokoje osobne 5—20 koron dziennie, po 2—3 osób, od osoby 2—6—10 koron. Wspólne mieszkania (Massenquartiere) 1—2 koron.

Karty legitymacyjne kosztują na cały czas 10 koron (włącznie książki pamiątkowej wydanej po niemiecku) lub 6 koron (bez książki); karty na jeden dzień 2 korony, lecz trzeba podać naprzód dzień; oprócz tego bilety na trybuny na czas wielkiej procesyi osobno po 7 lub 10 kor.

Na bilety kolejowe uzyskują uczestnicy zniżkę od Bogumina (Oderberg) do Wiednia: I kl. kosztuje 18,60 kor., II kl. 10,60 kor., III kl. 6,30 kor. Czy do Bogumina będzie zniżka, zależeć będzie od liczby uczestników. Później doniesiemy o wspólnym wyjeździe.

Wszystkich, którzy się już zgłosili, uprasza się na tej drodze, aby zgłoszenia swe uzupełnili.

Katolicki Zjazd Skargowski.

Łącznie z uroczystościami jubileuszowymi w Krakowie, w dniach 25, 26 i 27 września b. r., odbędzie się w dniach 25 i 26 września katolicki Zjazd, w którym wezmą udział rodacy z Polski. W czasie, w którym cały naród staje u grobu Skargi i czci pamięć jednego z największych swoich przedstawicieli, wielkiego obywatela, potężnego mówcy i pisarza — katolicka, Polska, pomna na spuściznę duchową wielkiego kapłana i apostoła, skupi się u trumny Skargi po to, by wielkie myśli jego i zasady odświeżyć w duszach i wnieść je ponownie w zbiorowe życie narodu. To jest indywidualne znamię tego Zjazdu, znamię, które wyciśnie się także na szczegółowych obradach, odnoszących się bezpośrednio do dzisiejszego życia katolickiego w Polsce.

Podając poniżej program katolickiego Zjazdu Skargowskiego, wyrażamy ufność, że Zjazd ten przyczyni się w znacznej mierze do wskrzeszenia ducha Skargi w łonie dzisiejszej Polski katolickiej i jej odrodzenia.

Adam Sapieha, Książę Biskup Krakowski. Stanisław Tarnowski. Stanisław Henryk Badeni. Dr. Władysław Pec. Ks. Wł. Chotkowski, Kraków. Ks. M. Godlewski, Warszawa. Ks. J. Kłos, Poznań. Ks. St. Adamski, Poznań. Ks. J. Londzin, Cieszyn. A. Napieralski, Bytom.

PROGRAM
Katolickiego Zjazdu Skargowskiego w Krakowie.

Dnia 24 września. 8 godzina wieczorem. Towarzyskie zebranie uczestników Zjazdu. Sala Towarzystwa strzeleckiego ul. Lubicz.

Dnia 25 września. 9 godzina rano. Msza św. w Katedrze na Wawelu.

10 godzina rano. **Pierwsza sesya kwestyi zasadniczych** (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce).

1. Zagajenie Zjazdu. (Stanisław hr. Tarnowski.)
2. Katolicyzm a polski duch obywatelski. (Referent Stanisław Henryk hr. Badeni.)
3. Siła i odwaga przekonań katolickich. (Referent Poseł Dr. Włodzimierz Kozłowski.)

3 godzina po południu. **Pierwsza sesya kwestyi praktycznych.**

1. Domy ludowe na wsi. (Referent Ks. A. Tyczyński z Albigowej.)
2. Domy katolickie w mieście. (Referent Ks. Prałat Laubitz z W. Księstwa Poznańskiego.)
3. Częste urządzanie zgromadzeń i wieców katolickich. (Referent Karol Holeksa.)
4. Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej. (Referent Książę Franciszek Radziwiłł.)

Dnia 26 września. Godzina 8 rano. Msza święta i Komunia generalna w kościele św. Barbary. Godzina 10 rano. **Druga sesya kwestyi zasadniczych.** (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce.)

1. Katolicyzm Skargi a katolicyzm polski dzisiejszy. (Referent Ks. Prałat Dr. Wł. Chotkowski.)
2. Polski typ katolicki. (Referent Prof. Dr. Bronisław Dembiński.)

Godzina 3 po południu. **Druga sesya kwestyi praktycznych.**

1. Akcya antypornograficzna. (Referent Szambelan Adam Konopka.)
2. Wspólna akcya w sprawie wychodźtwa. (Referent Dr. Leopold Caro.)
3. Wykształcenie społeczne duchowieństwa. (Referent Ks. Dr. Kazimierz Zimmermann.)
4. Zakończenie Zjazdu. Książę Biskup Adam Sapieha.

Dnia 27 września projektowaną jest poufna konferencya przedstawicieli prasy katolickiej.

Szczegóły będą oznajmione w czasie Zjazdu.

A. Posiedzenia Zjazdu odbywać się będą w Krużgankach Dominikańskich.

B. We wszystkich sprawach, odnoszących się do Zjazdu — jak w sprawie nabycia karty wstępu, w sprawie zamówienia mieszkania, w sprawie zasięgnięcia informacyi o Zjeździe — udawać się należy pod adresem:

Kancelarya Katolickiego Zjazdu Skargowskiego, Kraków, ul. św. Tomasza 35. (Redakcya „Głosu Narodu".)

Stosownie do rodzaju sprawy, Kancelarya odpowie sama, albo przez jedno ze swoich biur:

Biuro prasowe, Kraków, ul. św. Tomasza 28.

Sekcya administracyjna, Kraków, ul. Kilińskiego 18.

C. Karta wstępu, w cenie 4 korony, daje prawo wstępu na zebranie towarzyskie, na posiedzenia Zjazdu i prawo do pamiętnika Zjazdu, który w dwa miesiące po Zjeździe uczestnikom Zjazdu będzie doręczony.

„Upomniałem, aby obie matki swoje, Kościół i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali". Skarga.

LIST Z PRAGI.

I.

Naturalnie, że o wystawie pracy, jaką Polki tam urządziły po raz pierwszy w całych dziejach porozbiorowych. Czytanie choćby najpiękniejszego opisu wystawy nie jest tem samem, co patrzenie na nią własnemi oczyma. Niejedna też na wspomnienie tego wyrazu wystawa dozna nieprzyjemnego bardzo wrażenia; boć przecież wystawę nieraz robić musimy w oknach, aby towar swój pokazać, wiemy, ile to kosztuje pracy i zachodu. Ale bez wystawy ani rusz w dzisiejszych czasach; takie to już prawo obecne. Kto chce, żeby o nim świat nie zapomniał, ten musi urządzić wystawy.

Nie chciały też, żeby o nich zapomniano Polki pracujące, więc też skoro tylko pobratymcze Czechy, te które nam przed wiekami dały Dąbrówkę, skoro tylko Czeszki zaprosiły nas do siebie, abyśmy w ich stolicy, jak o niej mówią „złotej stuwieżycowej Pradze" urządziły pokaz naszej pracy, to Polki ze wszystkich okolic kraju naszego od razu się na to zgodziły. Od razu jednak powiedziały sobie Polki: albo damy obraz zupełny całej naszej pracy, wystawimy wszystko, albo też do was, Czeszki szanowne, wcale nie przybędziemy.

Więc całą naszą pracę wystawiliśmy na dziesięć osobnych działów rozebraną. Kto przybywa do Pragi, od dworca pieszo zajdzie do pięknego domu miejskiego, gdzie stolica Czech urządza swoje uroczyste przyjęcia; nazywa on się „Obecný dům", inaczej dom reprezentacyjny. Cały z marmurów i bronzów. Kosztowała budowa jego 9 milionów koron, przeszło 7½ milionów marek. — Są w nim piwnice z restauracyą, winiarnie, kawiarnie, jadłodajnie, sal koncertowych kilka, wspaniałe salony. Tak to się już Czesi zbogacili, bo kraj ich bardzo zasobny, przemysł ich kwitnie, a ucisku nijakiego już nie znoszą.

Na drugiem piętrze tego gmachu wspaniałego są sale wystawy naszej, która w tym gmachu jest pierwszą wogóle. Nam więc się ta godność dostała.

W sali wstępnej, okrągłej, t. zw. rotundzie, siedzi na tronie postać przecudnego oblicza. Włosy rozpuszczone, na nich korona w lilie andegaweńskie, szata trzykolorowa: na błękitnem tle porozsiewane te same lilie białe, u dołu herby węgierski i orzeł piastowski; z ramion jej spływa purpurowy płaszcz aksamitny, bogato gronostajami oblamowany. W jednym ręku dziewica dzierży berło królewskie, w drugiem trzyma księgę, psałterz, w amarantowy jedwab obity, a na nim znowu perłami orzeł nasz wyszyty, na wzór tej samej z przed pięciuset laty oprawy, jaką przechowuje dziecię duchowe jej: Wszechnica Jagiellońska.

Poznałyście już, drogie czytelniczki, że to męczennica na tronie polskim, nasza świątobliwa królowa Jadwiga jest orędowniczką tej naszej pierwszej wystawy. Ona, ta niestrudzona w pracy wszelkiej kobieta-apostołka, o której kanonizacyę my kobiety tak gorąco dzisiaj do Rzymu pukamy. Cała ta sala jej tylko oddana. Nad tronem jej drewnianym, z ciemnego dębu, makaty cudne ze słuckich wzorów utkane — a nad nimi w górze znowu buja orzeł biały — nasz ptak królewski.

Kiedy jeden z czeskich robotników do pomocy nam dany sztandar ten do rąk dostał, by go w górze utwierdzić, skoro usłyszał, co znaczy, wzruszony wymówił: — To święte! i usta swoje do tej relikwii przycisnął.

Ale idźmy dalej do działu I-go, do naszych pamiątek historycznych, które się mieszczą w gablocie (płaskiej oszklonej szafie) pierwszej sali na prawo i nad nią.

Wiszą tam przecudnej roboty starodawnej ornaty, haftowane przed dwustu i trzystu laty, a wszystkie do muzeum narodowego na odnowionym Wawelu ofiarowała ich właścicielka, pani Helena Dąbczańska ze Lwowa, Bo Lwów wyłącznie ten dział historyczny wystawił; wisi tam też ornat liliowy, który Emilia Sczaniecka w roku śmierci, mając lat 92, własną ręką wyhaftowała, są wyszywania na jedwabiu i kanwie, t. zw. gobeliny, szyte ręką generałowej Henrykowej Dąbrowskiej, żony wodza legionów, i córki jej, Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej. Jest stara z Mchowskiego kościoła stuła dwieścieletnia, są pamiątki po Klaudyi Potockiej, Wandzie Niegolewskiej, są listy, fotografie wybitnych patryotek, zesłanych na Sybir — nie brak też fotografii Józefowej Drzymaliny z Podgradowickiego wozu historycznego. O tem wszystkiem mówi katalog, czyli osobna książka z objaśniającym wykazem, którą można nabyć w księgarni Bohdana Chrzanowskiego. Podziw też wzbudza piękny strój balowy, jaki za ostatniego króla Stanisława Augusta miała na sobie jedna z dam polskich. Suknia szeroka, z różowego brokatu w kwiaty tkana kolorowe i srebrną koronką ozdobiona. Na głowie damy biała duża peruka. Ale to nie wszystkie pamiątki historyczne, bo inne, jak rękopisy, ryciny, rysunki, sztychy dawne mieszczą się jeszcze w sali literackiej, tam gdzie mowa o Tańskiej, Czartoryskich itd. Jest tam też i własnoręczny list francuski królowej Marysieńki, żony Jana Sobieskiego, pisany do siostry swej, księżnej Bethune. Widnieje tam też oblicze natchnione prześladowanej ksieni Bazylianki, matki Makryny Mieczysławskiej.

Ktoby z tym jednym działem chciał się zaznajomić gruntownie, ten na całe pół dnia ma do roboty — a tu działów jeszcze dziewięć do oglądania, a co jeden, to piękniejszy.

Zostajemy jednak w tej sali sztuki, gdzie mnóstwo wisi obrazów i rysunków, a rzeźb pięknych stoi we wnękach czy framugach. Oświetlenie w niej doskonałe,

światło równomiernie pada z góry. Obrazy tam treści przeróżnej: portrety, sceny rodzajowe, krajobrazy, malowane olejno czy wodnemi farbami. Są piękne rysunki (akwaforty) Zofii Stankiewiczówne, portrety Dory Mukułowskiej, piękne alegorye n. p. „Korzeń" Duninównej, jest głowa Wład. Mickiewicza w marmurze wykuta przez K. Małaczyńską; wiele pięknych obrazów Br. Rychter-Janowskiej, są portrety Olgi Boznańskiej; do 50-ciu rzeźb i obrazów, bo na resztę przywiezionych okazów miejsca nie starczyło.

Oprócz sztuki we właściwem tego słowa znaczeniu, Polki przywiozły piękne okazy sztuki t. zw. stósowanej do przemysłu i na użytek dekoracyjny. W tym dziale są wszelkie wykładania, inaczej inkrustacye drzewem w drzewie. To jakby obrazy z drzewa: widzimy tam piękną papugę, stoły bogate, zastawy, szafki; odznacza się bogactwo i gustem dział p. Natalii Bobrównej z Warszawy, choć i rzeczy z naszej dzielnicy (p. Kusztelanówny) ogólne się podobają. Bo trzeba wiedzieć, że wystawa jest jedna ogólna, bez działów kordonowych. Na oko nie widać, z jakiej części Polski okaz przyjechał, trzebaby dopiero odwrócić przedmiot i zobaczyć, jakiego koloru kartką zaopatrzony, bo każdy zabór inny ma kolor. Nasz dział ma kolor zielony.

Sztuka stósowana wykazuje jeszcze obrazy z materyi, t. zw. aplikacye. N. p. na białem suknie przyszyte modre z atłasu pawie — a z daleka obraz wygląda, jakby cały malowany, podczas gdy jest tylko podmalowany częściowo. Równie piękne są tam tamże aplikowane brzozy. W dziele dekoracyjnym prym trzyma Anna Gramatyka Ostrowska, której pomysłu są piękne pocztówki wystawowe do działu etnograficznego czyli ludoznawczego.

Czas jednak odetchnąć i oczom pozwolić odpocząć. Wychodzimy więc na wspaniały krużganek, w którym ustawiony jest dział VIII. Ponieważ w tak pięknym gmachu i dziurki jednej w ścianie zrobić nie wolno, więc stanęły tam olbrzymie sztalugi, a na nich widnieją karty z wykazami rozmaitych danych, t. zw. grafikony. Wśród nich wielu naszych dobrych znajomych: Oto piękną tablice powiadają, ile nasz Związek Kobiet pracujących ma członków, w jaki sposób pracuje i się rozrasta, w jakich miejscach Księstwa najwięcej ma placówek, gdzie, ile i jakich wykładów mają przewodniczące czy stowarzyszone, jakie są ich kółka samokształcenia. Wszystko to podają tablice piękne, wyraźne. A w szafkach tuż obok ręczne prace naszych „patronaży", czepki, bluzki, ślarki, hafty — obok nich sprawozdania i ustawy nasze. Są także i fotografie, jak n. p. poświęcenie naszego schroniska dla sług i święcone w „taniej kuchni", są wnętrza naszych pracownic, jest i afisz opieki dworcowej, taki sam żółto-biały, jak warszawski i krakowski. I dopiero tutaj, kto nie umiał tego ogarnąć duchem, dopiero tutaj się widzi, jak to ta nasza praca kobieca łączy się z pracą kobiet innych dzielnic, jakie szerokie kręgi roztacza, aż miło patrzeć. Nie rozumieją tego od razu wszyscy wystawę zwiedzający, ale ci od naszych stron i te inteligentne. Czeszki, n. p. nauczycielki, te się bardzo o to dopytują i nad tem zastanawiają, co też te stowarzyszenia nasze mają za piękne zadanie, i jak to dobrze jest, że chociaż później, ale zawsze doganiamy to, żeby się nauczyć tego wszystkiego, co nam do szczęścia potrzebne, a czego nam szkoła nie dała zawczasu.

Wiszą tu też tablice drugiego naszego związku, Tow. Kobiet oświatowych, są i grafikony Towarzystwa Czytelni Ludowych, i ta nasza kochana nowa czytelnia publiczna im. Kraszewskiego, i kierowniczka przeźroczy T. C. L. — to znaczy fotografie tylko oczywiście. Inne dzielnice dały to samo, a wszystko w pięknych ramach za szkłem oprawne. Miały więcej czasu i pieniędzy, żeby to

Historya o Wyrwizębie i Skoczybróździe oraz o ich ojcu Wiercipigule.

(Humoreska.)

Pan Anastazy Pietruszkiewicz był aptekarzem i to nie pomocnikiem aptekarskim, ani prowizorem, ale właścicielem apteki, dominującej swem wielkiem godłem, umieszczonem na dachu piętrowej kamieniczki, nad przestronnym rynkiem Obrzydłówka, co wśród błót Podlasia pstrzył się bielonemi ścianami i zczerniałemi dachami, strzelając czerwoną wieżą kościoła jak bocian, zadumany nad doskonałością żabek, na które czyhał.

Otóż w mieście Obrzydłówku pan Anastazy Pietruszkiewicz miał aptekę.

Apteka — cóż apteka? Dom, tak jak każdy inny — sklep, handel.

A jednak, co my biedni śmiertelnicy robilibyśmy bez apteki? Coby ludzkość poczęła, gdyby nie miała gdzie nabywać antipiryny, phenacetiny, morfiny, codeiny, cephaginy itd. itd.?

Zmarniałaby, jeśli nie ona cała, to przynajmniej wielkie legiony synów Eskulapa, którym jeśli nie śmierć, to przynajmniej groziłaby hańba poniżenia — miast pisania aptekarskich dekretów zakasanie rękawów do masażu, lub aplikowanie jedynego środka bezpośrednio fabrykowanego przez naturę, akwydystilaty.

Tak rozmyślał nieraz pan Anastazy, gdy jako uczeń aptekarski i praktykant kręcił pigułki, lub nasypywał proszki. Bardzo był wówczas dumny ze swego powołania. To też nie mógł długo ochłonąć ze zdumienia, gdy raz na wieczorze, gdzie się stawił już jako prowizor, zasłyszał za sobą złośliwy śmieszek i szept panienki:

— Patrz, jak się wiercipiguła wypomadował.

Na razie powiedział sobie, że autorka żartu była gęsią, a koncept bez sensu, a jednak zrobił on na nim takie wrażenie, że odtąd stał się podejrzliwym, dopatrywał się półuśmieszków i przycinków, strzygł wszędzie uszami, w które niestety wpadały nieraz żarty mocno dotykające jego miłość własną. Raz dosłyszał:

— Strzeż się lichwiarza i aptekarza, jeden niecnotą, drugi głupotą ludzkość zaraża.

Innym razem ktoś, wspominając jego dwóch starszych braci, powiedział:

— Dwóch było mądrych, a trzeci aptekarz.

Pan Anastazy Pietruszkiewicz zawrzał gniewem.

O niegodna ludzkości, za cóż się znęcasz nad uczciwie pracującymi synami twoimi! Czem on, pan Anastazy, był gorszym od swych braci, doktora i inżyniera?

Przecież nie tem, że tamci skończyli osiem klas i uniwersytet, a on cztery klasy i dwa lata wolnych kursów na farmaceutycznym wydziale?

Przecież lekarstwo skoncentrowane jest droższem od rozcieńczonego, a on przez lat sześć nagromadził tyle wiadomości, ile bracia jego przy czternastoletniej pracy, bo jeżeli był ostatnim uczniem we wszystkich klasach, to jedynie przez niesprawiedliwość profesorów, a jeżeli cztery razy chybiał w egzaminie, to przez intrygi kolegów!

Gdy pan Anastazy myślał o tem niepoznaniu się na nim społeczeństwa, to aż zgrzytał tłuczkiem po porcelanowym moździerzu i wyciska wielkie łzy z kroplomierza w przygotowaną miksturę. Przysięgał wtedy zemścić się, albo zatruć wszystką ludność Obrzydłówka, albo ożenić się, mieć dwunastu synów i wszystkich uczynić doktorami lub aptekarzami. Ten środek podobał się bardziej, jako również skuteczny, a mniej ryzykowny; zaczął więc oglądać się za małżonką.

wszystko przystojnie „oprawić“; ale my się za to, cośmy dały bynajmniej wstydzić nie potrzebujemy, bo chociaż to skromniejsze, ale zawsze porządne a treściwe.

O innych działach naszej wystawy w innym liście — ale wtedy to już nasze okazy będą sobie leżały w skrzyniach, gotowe do drogi powrotnej. H. R.

Ukochajmy przyrodę!

(Dokończenie.)

Miłe są pierwsze dni wiosenne, gdy ludzie wychodzą po długiej zimie na świeże powietrze, wtenczas rozkoszują się ciepłem słońcem i wszystkiemi oznakami budzącej się przyrody. W maju, który uważamy za najpiękniejszy miesiąc, cieszy nas świeża zieleń na polach i drzewach i zapachy naszego wiosennego kwiecia, jak konwalii, fiołków lub krzaków bzowych, w pośród których często wieczorem wydzwania słowik swoje miłe piosenki. Rechcenia żab po naszych stawkach słuchamy z przyjemnością; o niem to nasz największy wieszcz Adam Mickiewicz powiedział: Żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie. W czerwcu stają się dnie dłuższe, słońce grzeje mocniej, przychodzi lato. Lato roztacza mniej powabów, aniżeli wiosna i jesień. W lipcu pola zbożowe przyozdabiają się kolorem złotem aby w sierpniu złożyć swoje plony pod kosy żniwiarzy. W wrześniu witamy już jesień, mówią wtenczas niektórzy ludzi: Przeszedł już najładniejszy czas, a to właśnie jesień może jest najprzyjemniejszą porą roku. Światło słoneczne staje się łagodne, liście drzew przybierają powoli barwę żółtą, a zieleń, którą się jeszcze wtenczas cieszymy, przedstawia się piękniej przy kolorach żółtych, czerwonych i brązowych. Jarzyny i owoce dojrzewają, wszędzie widać bogactwo dojrzałych plonów, bo roślinność wysila się wtenczas, aby oddać ludziom wszystko, co latem nagromadziła. A owe nici babiego lata, które nas jesienią opasują, czy nie piękne to zjawisko, o którem głosi legenda, że to przędza Matki Boskiej? Z późną jesienią, gdy już liścia opadają, nastawają mgły i deszcze, staje się świat poważny, prawie melancholijny. Deszcze i wiatry zapowiadają więc zimę. Ale że i zima dużo piękności posiada, to w dzisiejszach czasach widzą ludzie coraz lepiej. Szczególnie zachwycająco wyglądają drzewa szronem obsypane. Gdy spadają na ziemię białe płatki śniegu, w formach gwiazdek misternie wykonane, to zdaje nam się, że chyba Anieli mogli owe cuda w niebie utworzyć. Znowu w taki pogodny i mroźny dzień, gdy powierzchnia śniegu mieni się i błyszczy w blasku słonecznym, ziemia wygląda jakby dyamentami posypana. Wschód i zachód słońca ubiera świat zimowy w barwy takie, które do najwspanialszych krajobrazów zaliczamy.

Tak jak pogodne słońce, posiada także rosa, nawet zachmurzone niebo, często i deszcz swoje powaby. Bo jak lubimy poważną książkę, albo rzewny śpiew, bywa pięknym deszczowy dzień, bo przynosi naszej roślinności ożywienie i siły, a nam z tego powodu radość.

Do czego zmierzają te moje wywody? Chciałam ci, droga czytelniczko, zwrócić uwagę na te źródła radości, w których pewnie dotąd mało kosztowałaś. Nie będzie to miękką sentymentalnością, gdy przychylimy naturze nasze oczy i serca; odczujemy wtenczas zadowolenie i spokój, i znowu pokrzepione pójdziemy do naszych zwykłych zajęć.

Przypomnijmy sobie tylko słowa poety, do którego przemawia las i noc w ten sposób:

W sąsiedztwie Obrzydłówka był majątek Ochydka, własność pana Rybińskiego, ojca jedynej, nieładnej, ale posażnej córki. Pan Anastazy Pietruszkiewicz uderzył w konkury do panny Wiktoryi, ale po kilku tygodniach kuzyn jej, a dawny kolega pana Anastazego, powiedział mu poprostu:

— Nie szukaj arbuza, Taziku, Rybiński nie da ci córki.

— A to czemu? czy nie podobam się pannie Wiktoryi?

— Tego nie wiem, ale widzisz, on obywatel, obywatele mają swoje przesądy dla nieziemian... a tyś aptekarz...

Pan Anastazy zawrzał! Czemu kolega jego powiedział to z takim dziwnym akcentem ironii i złośliwości? Czem on, Pietruszkiewicz, był gorszym od tamtego, kiedy nawet od czterech lat był już na swoim chlebie, gdy tamten ślęczał nad książkami? Pragnął się zemścić, myślał o pojedynku, ale uznał, że ten zwyczaj zbyt jest spospolitowany w ostatnich czasach, wolał przeto okazać się wyższym, ukarać pogardą, dać dowód, że nie pragnął ani majątku, ani koligacyi i zwrócił się do panny Elsterówny, córki doktora, co świeżo kursa przyrody w Genewie skończyła, lecz prócz wielkiej wiedzy żadnego posagu nie mogła dać mężowi.

Ale i tutaj spotkał go zawód: panna Elsterówna, usłyszawszy oświadczyny pana Anastazego, puknęła się palcem w czoło z bardzo znaczącą miną i ruszywszy ramionami wyszła do drugiego pokoju, skąd uszu jego doszedł wyraz:

— Aptekarz!

I znów pan Anastazy pokazał się wyższym, przez nieszukanie zemsty nad kobietą, a przeczekawszy kilka miesięcy, oświadczył się córce właściciela handlu kolonialnego, pannie Justynie.

Tym razem los okazał się łaskawszym, panna Justyna z płaczem podała mu pulchną rączkę, papa ucałował ufryzowaną i wypomadowaną czuprynę pana Anastazego i dyskretnie wspomniał, że w posagu kupi córce kamieniczkę, w której mieściła się apteka. Marzenia pana Anastazego zaczęły się ziszczać, z poślubieniem posażnej panny majątek się zdwoił, a wkrótce rodzina poczęła się zdwajać, „strajać“. W ciągu lat sześciu Opatrzność i pani Justyna obdarzyli szczęśliwego pana Anastazego Pietruszkiewicza czterema synami; dwóch z nich, niestety, bardziej słabowitych, zmarło w dzieciństwie, choć papa-aptekarz niczego im nie żałował i codzień inne mikstury, proszki i pigułki preparował. Pozostało dwóch synów, Franek i Antek; chłopaki jak malowane, jak utoczone, jak wymarzone, figlarne jak koty, psotne jak małpy, uparte jak osły.

Ojciec szczególną słabość miał dla Franka; widząc jak ten dusił żaby i nożykiem odkrawał ślimaki od muszli, mawiał z zadowoleniem do żony:

— Będzie doktorem.

A gdy Antek wylizywał palcem konfitury matce ze słojka, lub kręcił kulki z chleba do czarności i zjadał takowe, powtarzał niemniej radośnie:

— Urodził się na aptekarza.

A wtedy, o dziwo, pani Pietruszkiewiczowa rzucała się z gniewem i wołała zaperzona:

— O tylko o tem nie myśl! — nie chcę, aby mój syn był wiercipigułą!

Pan Anastazy zadrżał.

— A czemużeś ty za wiercipigułę poszła? pytał drżący?

— Bo nie miałam lepszego, odpowiadała.

(Dokończenie nastąpi.)

„Coś szepce w stawie wśród nocnej ciszy,
I dusza dźwięki przedziwne słyszy.
To las zaszumi, to ptak zaśpiewa —
I znowu cisza ogarnia drzewa.
Ty czujesz duszo ten urok nocy,
Modlitwy szepczesz o Bożej mocy,
Co tuli lasy, usypia ptaki —
I cicho płyniesz w gwiaździste szlaki.

J.

Jak patrzeć powinniśmy na obrazy?

II.

Trzecim sposobem wyrażenia swych myśli, sposobem najważniejszym, jest farba, po naszemu barwa, a z łacińska kolor. Ona to potęguje wrażenie linii przez to, iż daje im oświetlenie. Za pomocą barwy dobry malarz umie wywoływać nastroje i wzruszenia. Każda barwa na nas wpływa bowiem inaczej, działa na nas odrębnie. Czarny wywołuje powagę lub ponurość, biały kolor pogodę i wesołość, czerwony budzi ożywienie, podniecenie, niebieski chłodzi i uspakaja, zielony odświeża i ożywia, a brązowy krzepi i siły nadaje. Czerwony, brązowy i żółty kolor nazywamy farbami ciepłemi, niebieski i szary zimnemi. Barwy te możemy ujaskrawiać, możemy je też przytłumiać, podług tego, czy je kładziemy błyszcząco (lśniąco) czy matowo (tępo). Barwy ze sobą zestawić, stonować, to znów wiedza osobna, aby wszystkie razem na obrazie tworzyły zgodność, czyli harmonię. Kto umie barwy dobrze sharmonizować, czyli rozkładać kolory, ten w języku sztuki nazywa się dzielnym kolorystą. Z dawnych malarzy doskonałym kolorytem odznaczał się Włoch Tycyan, Corregio (Koredżio), potem Flamandczyk Rubens, a na końcu Szwajcer Böcklin. Koloryt naszego Matejki wogóle jest nierówny: raz jaskrawy, drugi raz tępszy; ale najlepszym pod względem kolorytu, to „Kazanie Sejmowe".

Ale zdarza się często, że barwę danego przedmiotu zmienia odbłysk (odbicie się czyli refleks) farby sąsiedniej. Musimy też kłaść obok siebie tony czyli cienie miękkie z twardemi. Twarde bardzo tony dają wrażenie „drewna", czegoś sztywnego. Jeżeli obraz zanadto lśniący, jak się to czasem mówi, wylizany, to wrażenie jego jest mdłe i ckliwe, jak n. p. za wielka porcya „pomadek" dla żołądka naszego.

Niektórzy malarze w przedstawieniu rzeczy bywają bardzo drobnostkowi; rozwlekają się nad szczegółami, jak n. p. Niemcy Durer i Holbein z XVI wieku. Inni znowu nakładają na płótno farb grubo jak ciasta, jak n. p. t. zw. współcześni „impresyoniści", którym chodzi o to, aby wrażenie rzeczy podać w sposób niezwykły, raczej tylko zaledwie przedmiot wskazujący. Tak samo rysunek od ręki skreślony, pobieżny, nie wykończony nazwać możemy impresyonistycznym. Jest jeszcze sposób nakładania farby taki, że farba jedna dana na drugą, a spodnia przeświecając daje razem odcień nowy. Kolory, które innych nie przepuszczają, nazywają się farbami przykrywnemi, inaczej z francuska guaszem.

Materyał, który nam barwy dostarcza, może być bardzo rozmaitym. Malarz pastelowy używa różnych kolorowych kredek. Mozajką nazywamy obraz, złożony z drobniutkich kawałków marmuru lub innego kamienia. Malowanie na szkle, porcelanie, akwarele = wodne farby, te już sama nazwa tłumaczy.

Jest jeszcze rodzaj malowania al tempera, w których do farb dodaje się gumy, białka itd. Freski oznaczają malowanie na świeżym murze, wilgotnym jeszcze, tak jak n. p. wymalowaną została słynna „Wieczerza Pańska". Najważniejszym jednak sposobem malowania, to malowanie farbami tłustemi olejnemi.

Ale na wszystkie obrazy cenne, przez artystów namalowane patrzymy jeszcze nie tylko pod względem tego, jak są wykonane, patrzymy na nie jeszcze: co przedstawiają. Bo przecież nie patrzymy tylko na sposób, w jaki obraz malowany, lecz i na treść jego.

Mamy zatem naprzód obrazy, które nam przedstawiają wzniosłe myśli, idee; to kierunek pierwszy, jak n. p. przedstawienie nam sądu ostatecznego, o której to treści oddanie wielu bardzo malarzy się pokusiło. Tam malarz wyobraża rzeczy, których jeszcze w rzeczywistości nie było, których sam nie oglądał. Drugim kierunkiem, pierwszemu, idealnemu, przeciwnym, to rodzaj rzeczywisty, realizm. Malarz dąży do przedstawienia prawdy, rzeczywistości, a kto tę rzeczywistość przedstawia bez wszelkich obsłonek, jaskrawo, ten się w malarstwie nazywa naturalistą. I tu znowu zachodzić jednak może, że obraz treści realistycznej malowany jest w sposób idealny, a na odwrót obraz treści idealnej malowany jest w sposób realistyczny.

Co do treści rozróżniamy malarstwo religijne i świeckie. W pierwszem odznaczyli się głównie Włosi: Rafael, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Hiszpan Murillo — u nas Matejko, Stachiewicz, Krzesz.

Obrazy przedstawiające nam obyczaje i zwyczaje narodów czy ludów nazywamy zwykle „rodzajowymi", bo te dają nam treść ze życia powszedniego. W tym kierunku celowali Flamandczycy, dzisiaj słynie z tego malarz francuski Millet (Milje = znaczy tatarka), który doskonale maluje postacie chłopskie. I w naszych domach spotykamy już odbitki jego obrazów n. p. „Anioł Pański" i „Na zbierance" kłosów po ściernisku zginające się kobiety. U nas potężnym w kierunku zbliżonym, symbolistycznym jest Ferdynand Ruszczyc we Wilnie.

Portretowanie, to znaczy oddawanie twarzy i postaci ludzkich, to znowu rodzaj osobny; z naszych portrecistów słyną Matejko, Pochwalski, Fałat, Adjukiewicz, Akcentowicz, — kobiety Anna Bilińska (†), Olga Boznańska i Dora Mukułowska.

Krajobrazy (landszafty) piękne we wieku XVII malował holenderczyk Ruysdael (Rojsdal), u nas słyną Siemiradzki, Witkiewicz, Brandt, Wywiórski, Stankiewiczówna.

Malowane zwierzęta, kwiaty, owoce, naczynie, nazywamy „naturą martwą".

Najważniejszym dla naszego narodu jest jednak malarstwo historyczne, w którem nam Jan Matejko króluje; Artur Grottger dopełnia go godnie w dziale rysunków.

Na koniec spamiętać sobie godzi, iż malarstwa zadaniem nie jest, by przyrodę odtwarzać ze zupełną, fotograficzną dokładnością. Tak jak poeta utwór, tak samo malarz obraz sobie może wymyśleć. Wprawdzie każdy artysta na swój sposób przyrodę odtwarza, ale swoim sposobem czyli stylem. Sztuka żyje z przyrody, nie jest jednak jej niewolnicą. Ani przyroda sztuki, ani sztuka przyrody nigdy nie zastąpią.

Każdy człowiek musi osobno uczyć się patrzeć na przyrodę, a osobno na sztukę. To są dwie rzeczy odrębne.

Kto do dzieła sztuki ze szacunkiem się zbliża, ten już jest na drodze sztuki poznania. A przecież sztuka, to piękno! Tylko barbarzyńcy nią gardzą.

Więc gdy chodzimy w pojedynkę czy społem oglądać galerye obrazów, uczmy się patrzeć i tak płótna badajmy, dla czego podoba nam się treść obrazu — dla czego sposób jego wykonania. Wiedzmy też, dla czego jakie malowidło wstręt w nas wzbudza lub politowanie.

Ale zawsze się uczmy! H. R.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

„Zgoda“, Tow. kobiet pracujących w Inowrocławiu.

Dnia 30-go czerwca odbyło się nasze zwykłe zebranie miesięczne przy dość licznym udziale członkiń. Zebranie zagaił ks. wicepatron, prosząc na wstępie, abyśmy powstaniem z miejsc uczciły pamięć zmarłej stow. Kozłowskiej, oraz wzięły jaknajliczniejszy udział w jej pogrzebie. Przystąpiono następnie do odczytania protokółu z ostatniego zebrania oraz przyjęcia kandydatek. W komunikatach zarządu ks. wicepatron imieniem zarządu i towarzystwa dziękuje p. Irenie Zabłockiej za udzielanie członkom tow. przez cały rok nauki pisowni polskiej. Również dziękuje tym stow., które się podjęły udzielania lekcyi prasowania. W dalszym ciągu ks. wicepatron przypomina spowiedź kwartalną, naznaczając dzień 4-go lipca. Prosi również o zakupienie szafy dla książek tow. na co się stow. ogólnie godzą. Przewodnicząca w imieniu zarządu oraz całego tow. żegnając ks. wicepatrona St. Stankowskiego, który opuszcza miasto nasze, aby objąć probostwo w Ostrowie, dziękuje mu za te lata pracy, trudu, mozołu i poświęcenia, z jakiemi się oddawał dla dobra towarzystwa, które powołał do życia, a popierał stale swą dobrą radą i doprowadził do tego stopnia, iż śmiało dziś patrzeć może w swą przyszłość. Wręczyła następnie ks. wicepatronowi dyplom na prezesa honorowego oraz pamiętnik, w którym podpisały się wszystkie stowarzyszone. W odpowiedzi ks. wicepatron stow. dziękuje za dyplom, pamiętnik oraz zaufanie, jakiem go przez te lata darzyły, życząc tow. dalszego rozwoju. Stow. Zimmerówna zadeklamowała wiersz pożegnalny, w którego toku niejednej stow. łzy w oczach stanęły wiedząc, iż dziś ostatni raz widzimy wśród siebie naszego czcigodnego ks. wicepatrona. Po odśpiewaniu 2 pieśni, wyczerpał się porządek dzienny i zebranie zamknięto, poczem rozeszły się stow. w tym smutnym przekonaniu, iż opuścił tow. nasze długoletni jego kierownik. Cześć pracy! J. Kwiatkowska, sekr.

„Praca“, Stow. dziewcząt pracujących w Środzie odbyło zebranie na sali Domu katolickiego 7-go b. m., o 4½ po poł. Zagaił je ks. wicepatron ks. Wawrzynowicz. Po przeczytaniu protokółu sekretarka wygłosiła wykład na temat: „Wielebny ks. Piotr Skarga, podpora wiary w Polsce“. Za zajmujący wykład podziękowano jej hucznemi oklaskami. Ks. wicepatron objaśniając nam dzieła Skargi, zapowiedział, że później uczcimy go obchodem publicznym. Potem p. Świdłowska czytała na temat: „Na obczyźnie“. W dalszym ciągu zdawały referaty p. Grabias, Nowakowska i Maćkowiak. Następnie śliczne wiersze wygłosiły pp. Świdłowska, Nowakowska, Miławska i Grabias. Postanowiłyśmy także, iż 15-go sierpnia urządzimy walne zebranie, rano odbędzie się msza św. oraz wspólna Komunia św. na intencyę towarzystwa, jako w rocznicę jego założenia. Dnia 28-go lipca urządzimy wycieczkę do Kórnika. Po wyczerpaniu porządku obrad zamknięto zebranie pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. M. Maćkowiak, sekr.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Piotronkach.

Zebranie Tow. kob. prac. w Piotronkach odbyło się dnia 14 lipca o godz. 5 po poł. Z powodu nieobecności ks. prob. Czechowskiego, zebranie zagaiła nasza pani hrabina. Powitała serdecznie obecnych członków i gości, potem miała bardzo pouczający wykład „O dobrem wychowaniu czyli jak zachowywać formy grzeczności“. Przedstawiła matkom, jak mają dzieci wychowywać od najwcześniejszego dzieciństwa. Do trzech lat dziecko najlepiej się do wszystkiego przyzwyczaja. W dalszym toku mowy, mówiła o grzeczności dziewcząt, jak mają się zachowywać wobec starszych, a szczególniej nacisk kładła na szacunek względem rodziców i starszych. Następnie rozdawała pani hrabina matkom broszurki „O wychowaniu niemowląt“. Piękne wiersze wygłosiły: Pelagia Zielińska, Stanisława Grabowska z Piotronek, Jadwiga Kucza, Franciszka Styza i Helena Siura z Alyrody. Zofia Grabowska, sekretarka.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Zebranie odbyło się 10 lipca r. b. Zagaił je ks. wicepatron Radoński. Po załatwieniu zwykłych formalności wygłosił ks. wicepatron wykład „O zgodności nauki z wiarą co do pochodzenia całego rodzaju ludzkiego od pierwszych rodziców“.

W komunikatach zarządu referowała sekretarka w zastępstwie przewodniczącej, o poruszeniu kwestyi zamykania składów w niedziele. Organizacya pomocników wysłała petycyę, do której stowarzyszenie nasze się przyłączyło.

W sprawie wycieczki do Pragi dowiedzą się panie bliższych szczegółów po powrocie p. Heleny Rzepeckiej. Wycieczkę do Bolechowa chwilowo odłożono.

Muzeum mogą stowarzyszone zwiedzić znowu w najbliższym czasie.

Następnie prosi sekretarka o pilne uczęszczanie na lekcye śpiewu w czwartki, oraz na pogawędki we wtorki do lokalu stowarzyszenia.

Deklamacyą p. J. W. oraz wspólnym śpiewem „Hej hej do kniei“ zakończono zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Lipiec.)

30-go o 8¼ stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

(Sierpień.)

4-go 1) o 2 stow. prac. parafii Jeżyckiej; 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3) o 5 stow. „Jedność“ w Bydgoszczy; 4) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 5) o 4 stow. kob. prac. w Pakości; 6) o 3 stow. prac. przem. parafii katedr.; 7) o 8 stow. kob. prac. w Lesznie; 8) o 4 stow. kob. prac. w Antoninie; 9) o 4½ stow. kob. prac. w Środzie.

5-go o 8 stow. „Oświata“ w Szamotułach.

6-go o 8 stow. prac. konf. w Poznaniu.

7-go o 8 stow. kob. prac. w Dobrojewie.

11-go 1) o 8¼ stow. „Jedność“ w Inowrocławiu; 2) o 4½ stow. kob. prac. w Piotronkach; 3) o 5 stow. kob. prac. w par. św. Wojciecha; 4) o 5½ stow. „Oświata“ i Praca“ w par. św. Łazarza w Poznaniu.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go czerwca do 30-go czerwca 1912 roku włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy ℳ	₰	Ogółem ℳ
Stow. Oświata i Praca w par. św. Łazarza.	Plucińska Marya	3	—	
	Sobisiak Weronika	3	—	6,—
		6	—	6,—

Wypłata kasy posagowej.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy ℳ	₰	Ogółem ℳ
Stow. Oświata i Praca w par. św. Łazarza	Lemańska Małgorzata	60	—	60,—
Stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu.	Brukwińska Helena	60	—	60,—
Stow. kat. prac. par. św. Jana.	Dąbek Katarzyna	60	—	
	Nowakowska Katarz.	70	—	130,—
		250	—	250,—

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.